

Grzegorz Górny: Fatum krąży nad Polską, czyli zbrodnia bez kary

„Solidarność” była ruchem tych, którzy nie ulegali „odruchom Pawłowa”, ponieważ nie dali się zniewolić. Zniewolić nie tylko opresyjnej instytucji totalitarnego państwa, lecz również fatalizmowi, beznadziei czy poczuciu nieubłaganego determinizmu historycznego – pisze Grzegorz Górny w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Testament Bukowskiego. Norymberga dla komunizmu”.

Pamiętam, jak swego czasu zapytano śp. Jana Walca, co by zrobił w grudniu 1981 roku na miejscu generała Jaruzelskiego: czy wprowadziłby stan wojenny, czy ryzykowałby interwencję sowiecką? Postawiony przed takim iście hamletycznym dylematem Walc odpowiedział (cytuję w pamięci): całe swoje świadome życie pracowałem na to, żeby nigdy nie być na miejscu generała Jaruzelskiego – nie likwidowałem polskiego podziemia niepodległościowego, nie organizowałem antysemickich czystek, nie kazałem strzelać do bezbronnych robotników, nie zdradziłem przyjaciół i ojczyzny. Żeby znaleźć się owego 13 grudnia 1981 roku na miejscu generała Jaruzelskiego, trzeba było przejść taką właśnie tresurę sumienia.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Owo pytanie, zadane niegdyś Walcowi, powraca do nas co jakiś czas, zwłaszcza przy okazji kolejnych rocznic wprowadzenia stanu wojennego, każąc zadumać się nad dylematem „mniejszego zła”, przed jakim stanął niegdyś peerelowski dyktator. Zirykowało ono w 2006 roku śp. Macieja Rybińskiego który poczuł się wywołany do odpowiedzi i napisał:

„To teraz mnie pytacie? Trzeba mnie było pytać wtedy. Byłem obywatelem tego kraju, byłem pełnoletni i pełen najlepszych chęci. Ale nikt mnie nie pytał. Przeciwnie, stan wojenny po to był wprowadzony, żeby władza nie musiała mnie o nic pytać, a także żeby uniemożliwić udzielenie odpowiedzi niepytanym. Pytanie mnie teraz, co należało zrobić dwadzieścia lat temu, kiedy nie miałem prawa głosu, a nielegalne odezwanie się było zbrodnią, zagrożoną surowymi karami, jest bezczelnością. Ówczesny system oparty był na zasadzie rozdziału wszelkiej władzy od społeczeństwa, a pierwszym przykazaniem dla obywatela było *mołczat' i nie rozsuzdat*. Stan wojenny wprowadzono po to, aby ta zasada, regulująca stosunki w państwie, nie została w najmniejszym stopniu naruszona. Nikt mnie nie zamierzał dopuścić do głosu, a ponieważ się rwałem, wyprowadzono na ulice czołgi, aby mnie zakneblować. A teraz uczestnicy i usprawiedliwiacze stanu wojennego domagają się, żebym dwadzieścia lat później nadrobił ich własne grzechy i zaniedbania, żebym im wytłumaczył świat, bo go do dziś nie zrozumieli. Trochę za wiele tej hucpy. Za dużo ode mnie oczekujecie”.

No właśnie, czego oczekują ci, którzy po latach każą Polakom wcielać się w skórę Wojciecha Jaruzelskiego i wybierać „mniejsze zło”? Pewną podpowiedzią mogą być wystąpienia byłych dysydentów w rodzaju Adama Michnika czy Karola Modzelewskiego, którzy po 1989 roku

Zdaniem dysydentów w rodzaju Adama Michnika sytuacja w 1981 roku przypominała grecką tragedię, w której nad bohaterami ciąży nieubłagane fatum

zaczęli przejawiać
niezwykłą empatię
do niedawnych
przywódców
komunistycznych
(czego
najgłośniejszym
wyrazem było
mianowanie
generała Czesława

Kiszczaka „człowiekiem honoru”). Otóż ich zdaniem sytuacja w 1981 roku przypominała grecką tragedię, w której nad bohaterami ciąży nieubłagane fatum. Jest to sytuacja, z której nie ma dobrego wyjścia i każdy musi odegrać przeznaczoną mu rolę do końca.

Ciekawe, co powiedzieliby zwolennicy takiego stanowiska, gdyby ich interpretację zastosować nie tylko do zachowania generała Jaruzelskiego, lecz np. Adolfa Eichmanna? Wysyłając kolejne transporty Żydów do obozów zagłady, niemiecki zbrodniarz też mógłby powiedzieć, że w jego sytuacji też nie było dobrego wyjścia. Gdyby się zbuntował, to i tak ktoś inny posłałby Żydów do gazu. A przecież mógł go zastąpić ktoś jeszcze gorszy. Musiał więc do końca grać przeznaczoną mu rolę w tej tragedii.

Interpretacja taka znosi odpowiedzialność człowieka za swe czyny. W takiej perspektywie masowe egzekucje, deportacje czy sztucznie wywołany głód jawią się jako takie same jak klęski żywiołowe: powódź, trzęsienie ziemi czy susza. Wielu mieszkańców byłego Związku Sowieckiego, których spotkałem podczas swych podróży na wschód już po upadku komunizmu, tak właśnie patrzyło na swe doświadczenie,

nawet gdy sami dotknięci byli represjami. Okazało się, że kaci nie tylko prześladowali swe ofiary, lecz również narzucili im własny sposób myślenia. Jednym razem jest to „konieczność dziejowa”, innym razem fatum z greckiej tragedii.

Jan Cybis zanotował kiedyś:

„Były psy, u których Pawłowowi w żaden sposób nie udało się wywołać odruchów warunkowych — chwala pojęciu wolności”.

Można powiedzieć, że „Solidarność” była ruchem tych, którzy nie ulegali „odruchom Pawłowa”, ponieważ nie dali się zniewolić. Zniewolić nie tylko opresyjnej instytucji totalitarnego państwa, lecz również fatalizmowi, beznadziei czy poczuciu nieubłaganego determinizmu historycznego.

To nie przypadek, że „Gazeta Wyborcza” przez lata oddawała swe łamy takim osobom, jak np. były sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan, który na łamach tego dziennika mógł pisać o „Solidarności”:

„Był to żywiołowy ruch mas plebejskich (...) jak każdy ruch plebejski miała skłonność do ekstremalizacji celów. Z takim ruchem władzę dzielić się nie można. Można to robić jedynie z ruchem zdyscyplinowanym.”

*Jeśli przedstawia się
„Solidarność” jako
zbuntowany plebs pełen
roszczeniowych żądań, nic
dziwnego, że wprowadzenie
stanu wojennego i zdławienie
owego nieodpowiedzialnego
ruchu jawić się musi jako
wielkie dobrodziejstwo*

Jeśli przedstawia się
„Solidarność” jako
zbuntowany plebs
pełen
roszczeniowych
żądań, nic dziwnego,
że wprowadzenie
stanu wojennego i
zdławienie owego

nieodpowiedzialnego ruchu jawić się musi jako wielkie dobrodziejstwo, na które należy spoglądać w perspektywie ukrócenia anarchii, a nie łamania praw człowieka i obywatela.

Na szczęście po owej rozgromionej wówczas „Solidarności” pozostały dokumenty, a wśród nich program uchwalony na pierwszym zjeździe związku w 1980 roku. Tak pisał o tym akcie Marek A. Cichocki:

„Fakt, że podstawowych tez tego dokumentu nie wyryto na tablicach i nie ustawiono na głównym placu największego miasta, pozostanie zapewne pamiątką hańby niektórych ludzi; tym bardziej, że przez to «drobne» niedopatrzenie tradycja «Solidarności» nie stała się punktem wyjścia naszej przyszłości w Polsce.

Z dzisiejszej perspektywy, kiedy bezpieczeństwo socjalne staje się podstawowym pojęciem, wokół którego krąży kartka wyborcza, należy naprawdę docenić to, że upokorzeni ludzie, tresowani dziesiątki lat przez różnych kombinatorów i zwykłych łobuzów w imię dość monotonnej i bezsensownej ideologii, potrafili w decydującym momencie historii przewyciężyć swoje materialne upokorzenie i zdobyli się na coś znacznie więcej, niż tylko obrona własnych, partykularnych interesów oraz prawa do ograniczonej konsumpcji *à la* János Kádár. W pierwszych dwóch rozdziałach programu czytamy: „Chodziło nam również o sprawiedliwość, o demokrację, o prawdę, o praworządność, o ludzką godność, o swobodę przekonań, o naprawę Rzeczypospolitej, nie zaś tylko o chleb, masło i kiełbasę. Wszystkie wartości elementarne nazbyt były sponiewierane, by można było uwierzyć, że bez ich odrodzenia cokolwiek zmieni się na lepsze. Protest ekonomiczny musiał być zarazem protestem społecznym; protest społeczny musiał być zarazem protestem moralnym”.

*Władimir Bukowski, który na
początku lat
dziewięćdziesiątych XX wieku
dostał wgląd do archiwów
Kremla, odnalazł dokumenty
świadczące, że to sam
Jaruzelski prosił Moskwę o
interwencję*

I ten właśnie ruch, stawiający sobie za cel nie tylko reformę społeczną, lecz również odrodzenie moralne, został zdławiony przez generała Jaruzelskiego, który jako jedyne swoje usprawiedliwienie podawał, że było to

„mniejsze zło”, ponieważ Polsce groziła sowiecka interwencja. Otóż

badania historyków nie potwierdzają tezy generała, co więcej, udowadniają tezę wręcz przeciwną. Władimir Bukowski, który na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku dostał wgląd do archiwów Kremla, odnalazł dokumenty świadczące, że to sam Jaruzelski prosił Moskwę o interwencję, ale ta stanowczo mu odmówiła. Związek Sowiecki był wówczas zaangażowany w rozpoczętą właśnie wojnę w Afganistanie i nie zależało mu na nowej awanturze wojennej. Poza tym Sowieci nie musieli wchodzić do Polski, ponieważ mieli tam aż nadmiar dyspozycyjnych ludzi, gotowych do rozprawy z „solidarnościową ekstremą”.

Andrzej Paczkowski w swej książce pt. „Droga do «mniejszego zła». Strategia i taktyka obozu władzy: lipiec 1980 – styczeń 1982” zgromadził bogaty materiał historyczny, jednoznacznie przemawiający przeciwko tezom generała Jaruzelskiego. Strona rządząca od początku dążyła do konfrontacji z „Solidarnością” i liczyła w tym na własne siły. Pułkownik Ryszard Kukliński opowiadał, że władze PRL, podejmując decyzję o rozwiązaniu siłowym, wkalkulowały w to koszt ewentualnych ofiar w liczbie około 60 tysięcy zabitych.

Wojciech Jaruzelski mógł być zadowolony: nie zginęło 60 tysięcy osób, lecz znacznie mniej. A poza tym był to zbuntowany plebs. Podczas procesu dotyczącego masakry na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku (generał jako minister obrony narodowej był wówczas zwierzchnikiem żołnierzy strzelających do bezbronných stoczniowców) oświadczył z rozbrajającą szczerością, że trzeba było użyć broni wobec robotników, ponieważ był to element chuligański.

Żadna z masowych zbrodni na cywilach, dokonana przez władze peerelowskie, nigdy nie została ukarana. Zomowców, którzy strzelali do górników w kopalni „Wujek”, uniewinniono. Kiedy ogłaszano „grubą kreskę”, mówiono, że nie wolno wobec przywódców komunistycznych stosować odpowiedzialności zbiorowej i należy karać jedynie tych, którzy są bezpośrednio winni zarzucanych im czynów. Kiedy jednak dochodziło do konkretnych procesów, pojawiała się argumentacja, że nie wolno karać tych, którzy tylko wykonywali rozkazy, lecz tych, którzy je wydawali. W efekcie ani mocodawcy, ani wykonawcy nie pozostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Bo w świecie „psów Pawłowa” nie ma odpowiedzialności. Nad ciałami górników poległych w kopalni „Wujek” ma się unosić fatum jak z greckiej tragedii. Oni po prostu też musieli odegrać swoją rolę do końca...

Grzegorz Górny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego